

Poker i trochę miłości

"Coś w rodzaju miłości" - reż. Martyna Łyko - Teatr W. Siemaszkowej w Rzeszowie

„Coś w rodzaju miłości” Millera jest historią kryminalną, w której, jak w każdym dobrym kryminale podłoże psychologiczne odgrywa rolę istotną. A może nawet istotniejszą, niż w przeciętnym, dobrym kryminale.

Detektyw Tom - Robert Żurek, próbuje rozwikłać zagadkę morderstwa popełnionego przed laty. W tej sprawie może mu pomóc Angela - Mariola Łabno - Flaumenhaft. Jej bohaterka bierze życie takim, jakim ono bywa, a bywa najczęściej byle jakie. Może właśnie dlatego miewa ona zaburzenia psychiczne i Tom szybko orientuje się, że składane przez nią zeznania są z sobą sprzeczne. Pomiędzy nim i nią, nawiązuje się przedziwny rodzaj gry w pokera, również w sferze uczuć.

U Millera atmosfera, napięcie, klimat, psychologia, prawie wszystko, zależą od tego, kto w jego sztuce gra i jak to robi. Krótko mówiąc, zależą od aktorów. Jeśli są oni mało wyraziści, nawet o wątpliwym sukcesie nie wolno marzyć. Na szczęście, Łabno - Flaumenhaft i Żurek, są doświadczeni, dysponują świetnym warsztatem i są w stanie zapewnić jednym widzom dobrą zabawę kryminalną, innym posmakowanie cudzego, gorzkiego życia w jego wydaniu niespełnionym, niektórym osobistą refleksję ogólną o takim życiu. Ona wysmakowanie gra kobietę w gruncie rzeczy boleśnie osamotnioną, noszącą w sobie dwie tajemnice, pierwszą, która dotyczy sedna kryminalnej zagadki, drugą, kto wie, czy nie głębszą, związaną z jej powikłaną i obolałą osobowością. Elastycznie, w sposób wycieniowany porusza się po skali niedomówień i skutecznie broni swej postaci przed jednoznaczną oceną. On gra kogoś, osobowościowo równie samotnego, kto instynktownie czuje, że to, co ona mówi, ma głęboko ukryte sens i ład, ale na wierzchu, w warstwie słownej, stanowi tylko odbicie jej niepokojów i strachu przed krańcowym osamotnieniem. Domyśla się, że ona stoi na granicy osobowościowego rozpadu, chce jej pomóc i jednocześnie rozwiązać kryminalną zagadkę, której zakończenie ona zna, ale wciąż zwodzi go obietnicami powiedzenia o tym. Cały czas toczą z sobą psychologiczną bitwę. Tak długo, jak tego zechce ona. Świadoma, że jak ujawni rozwiązanie kryminalnej zagadki, on nie będzie jej już odwiedzał i wszystko się skończy. Pieknie inteligentna, świetna psychologiczna gra ze zbrodnią w tle, i równie świetne, określające jej ramy role, w spektaklu granym w dobrym tempie.

Przyjmując takie tempo przedstawienia, reżyserka Martyna Łyko w zasadzie na nim poprzestaje. Nie kusi ją chęć odświeżenia leciwej sztuki Millera, osadzenia w zmienionych realiach, w innym czasie, dopisania zmodyfikowanej puenty, a może zawieszenia jej gdzieś w powietrzu. Dobrym pomysłem jest wykreowanie mrocznego, przymglonego światła udanie sugerującego intymność treści. Z kolei światło sceny tworzy rodzaj okna przesłoniętego firanką, które równie udanie ma świadczyć, że widzowie kogoś podpatrują. A może jest to lustro, w którym oni przypatrują się sobie, własnej samotności? Ale już po jego drugiej stronie, tego okna, może lustro, scenografka Paulina Rzeszowska szczelnie wypełnia przestrzeń przesadzoną ilością przedmiotów mieszkania z lat równoległych Millerowi, gdzie nawet telefon jest na kablowej uwięzi. Trochę dziwi tak mało inwencji. W czasach

heroicznych zmagania młodych twórców z materią teatralną, czego skutki wywołują chwilami zdumienie i szok. Ale często też bywają ciekawe.

Andrzej Piątek

Dziennik Teatralny Rzeszów

21 marca 2016

Spektakle

["Coś w rodzaju miłości" - reż. Martyna Łyko - Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie](#)

Teatry

[Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie](#)

Portrety

[Martyna Łyko](#)